

Każdy z nas pamięta zapewne jak ta przygoda się zaczęła. Pierwszy mecz Romy w TV, śledzenie wyników oraz tabeli Serie A na telegazecie - takie początki własnej osobie może przypisać bardzo wielu polskich romanistów.

Historia kibicowanie żółto czerwonym nie u wszystkich zaczyna się przed rokiem 2001 (ostatnie Scudetto). Polscy romanisci to w dużej mierze kibice ostatnich dziesięciu lat. Kibicowanie z pewnością nie łatwe z uwagi na niezbyt obfitujące w sukcesy lata. Patrząc na historię Romy to począwszy od kibiców, nie pomijając wielu zawodników, działaczy oraz prezesów to ludzie szczerze kochający Romę. Ludzie, dla których pasją było i jest calcio w barwach żółto czerwonych. La Magica to przede wszystkim miłość do klubu i wieloletnia tradycja. Dwa aspekty, które prawdziwy kibic ceni przede wszystkim. Angielski powieściopisarz i eseista powiedział: „Drużyna piłkarska to jedyna na świecie rzecz, jaką wybierasz sobie będąc kilkulatkiem, bez żadnych danych i świadomości, na podstawie irracjonalnych przesłanek, a nigdy później nie masz prawa zmienić tej decyzji”. Rodowici mieszkańcy Rzymu miłość do Romy otrzymują w swoich rodzinach, które przez lata darzą sympatią dany klub. Ludzie z zagranicy, którzy o Romie usłyszeli w telewizji bądź przeczytali w gazecie nie mogą powiedzieć, że miłość do La Magica ‘wyskali z mlekiem matki’. Wielu z Nas trudno jest odpowiedzieć na pytanie, dlaczego akurat włoska Roma?. W odróżnieniu do Realu Madryt, Barcelony czy chociażby Manchesteru United nie zyskiwaliśmy braci z kolejnym lepszym, bardziej obfitym sezonem. Ludzie tacy nazywani popularnie ‘sezonowcami’ nie stanowią zbyt pokaźnej grupy w naszym gronie. To po prostu stało się samo z siebie, jakiś imperatyw nakazał nam miłość do Romy. Porównanie z pewnością bardzo romantyczno-idealistyczne, ale w wielu przypadkach ma swoje odzwierciedlenie. ‘Globalna Curva Sud’ kocha swoją Romę mimo jej wielu niepowodzeń, mimo braków spektakularnych sukcesów, transferów. Kocha ją za swoich wspaniałych wychowanków, za każdy mecz, który dostarcza dziewięćdziesięciu minut ciągłych emocji.

Ten piękny, bardzo idealistyczny i wręcz podręcznikowy opis miłości nie wszystkim już jednak wystarcza. Realiści stąpający twardo po ziemi mówią coś z miłości nieprzynoszącej żadnych sukcesów? Ileż można oglądać naszą drużynę przez różowe okulary?. Pojawiają się głosy o tym, że Roma to gra za nazwisko i można tutaj wiele razy przytaczać takie nazwiska jak Totti, De Rossi czy Simone Perrotta. Ta bezgraniczna miłość do klubu, poszczególnych zawodników to rzecz, która naprawdę nas wyróżnia wśród piłkarskiego świata. W Romie nie mieliśmy co sezon nowego supergwiazdora, którego koszulki sprzedawały się jak ciepłe bułeczki, nie mieliśmy szastanie pieniędzmi na prawy i lewo byleby tylko sprowadzić jak największą liczbę klasowych zawodników. Mimo tego, że co sezon oglądaliśmy w większości te same twarze z niewielkimi zmianami nadal darzyliśmy Romę swoją miłością, ciągle była dla nas najważniejsza. Aspekt, który na pewno jest godny pochwały, godny prawdziwego kibica. Ile razy musieliśmy słuchać obelg kolegów czy znajomych naśmiewających się z porażki, z słabej formy Romy. Chyba nikomu

obojętnie nie przeszła data 10.04.2007. Bolesna porażka z Manchesterem z pewnością była wypominana jako coś co z Romą kojarzył prawie każdy, a szkoda, że nie kojarzył wielu innych aspektów, którymi fani innych drużyn pochwalić się nie mogą.

Nie dająca się zbyt łatwo wytłumaczyć, rzadko kiedy mająca jakiś racjonalny powód – miłość do Romy. Mimo tych wielu sentymentalnych momentów, wspomnień bardziej i tych mniej miłych cały czas jest w sercu każdego romanisty. Wartość, której nigdy nie możemy się wyzbyć, ale powinniśmy ją pielęgnować mimo wszystko. Głosy krytyki będą pewnie w tonacji patrzenia przez pryzmat różowych okularów! Jednak uwzględniając i to wszystko można czasem oddać się lekkiej fantazji – można czasem podumać nad miłością do Romy.

Autor: Mateusz Tusiński

Autor: abruzzo